



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

OZIENNIK POLSKI

ul. Wielopole 1
31-072 Kraków

28-04-89

Nr 100 z dn.

Pamiętam, jakie kłopoty miał Ryszard Kłiś, kiedy w „Kakadu”, utworze nigdy właściwie niedocenionym, zdecydował się na konstrukcję postaci „dobrego” Niemca, funkcjonariusza hitlerowskiego systemu. Nie zapomnę też frustracji Krzysztofa Kąkollewskiego, kiedy osobiście postanowił porozmawiać z byłymi hitlerowcami „po ludzku”, zadając im kawiarniane pytanie: „Co u pana słychać?”. Losy książek Kłi-

to bowiem oczach „dobroczyncy ludzkości” stawali się „zbrodnia-rami” i „ludobójcami”. „karły reakcji” — „świętymi” „mędracy” — „głupcami”. „bezinteresowni prorocy” — „skomercjalizowanymi oszustami”. „społeczni filantropi” — „złodziejami”. Zdarzało się też odwrotnie: odsądzany od czci i wiary „karierowicz” podawał rękę w sytuacji, kiedy „porządni” odmówili już wszelkiej pomocy, a bojkotowany towarzysko „ideolog” prowadził żywot „świętego i sprawiedliwego”. Pi-

scenizację „Milczenia”, dokonaną przez Wacława Jankowskiego w roku 1984. Podejmując się realizacji „Dnia”, zaprosił Giżycki do współreżyserii Romanę Bobrowską, znakomicie — dzięki wspólna-temu rzemiosłu radiowemu — czująca dramaturgię dźwięku słowa i Krzysztofa Szwałgię, którego kompozytorski talent nadawał teatralnej publicystyce walczącego Teatru STU wymiar uniwersalnych uogólnień. Powstało dzięki temu widowisko przejmujące w swojej kameralnej

lykeryk, upajając się bluźnierstwami, prowadzi wyrefinowaną grę konwersyjną ze swym byłym kolegą. Niczym szatan Chrystusa, tak Born przeora „wodzi na pokuszenie”. Na próżno. Dopiero likwidacja getta da Borno wi niepowtarzalną szansę. Szansę w grze z przeorem. Tym razem będzie to gra o wszystko. Gra na śmierć i życie.

Obecność Emanuela Blatta (grający gościnnie postać Zyda Krzysztof Globisz) nie jest — jak można by początkowo przy-

Z TEATRU

KRZYSZTOF MIKLASZEWSKI

Racje „trudnego optymizmu”

sia i Kąkollewskiego przypomni zapewne szczegółowo historia literatury, ja natomiast zobowiązany jestem niewtajemniczonych powiadomić, a młodszych nauczyć iż jeszcze w latach 70. dla przedstawienia Niemca obowiązującym w naszej propagandzie wizerunek kata i mordercy. Jedyny zaś od niej wyjątek stanowił ocalony cudem z obozu komunisto-antyfaszysty, pracujący po wojnie w NRD dla dobra socjalistycznego obozu.

Mój absmak (świadomie używam niemieckiej kalki językowej) polegał na bezsilności wobec cenzury i telewizyjnej centrali, by w krakowskim Teatrze TV przeformować zamówione przeze mnie w najlepszej wierze u wymienionych autorów srebrnoekranowe wersje. Na nic zdała się powtarzana uporczywie teoria racji „trudnego optymizmu”, wynikająca chociażby z obserwacji naszej rzeczywistości. Właśnie ona, ta rzeczywistość, była dla mnie — wtedy już 30-latką — najlepszą nauczycielką życia, obowiązująca zaś do dzisiaj w Polsce zasada absolutnej nietolerancji w myśl narzuconej formuły „kto nie z nami, ten przeciwko nam” wykształciła odruch nieufności wobec każdej ekstremy.

Mój organizm zaczął po prostu odrzucać każdy przeszczep ideologii, oglądającej świat w widzeniu czarno-białym. Na moich

szę: „zdarzało się” by nie wpaść w skrajność następną.

Piszę to też nie tylko dlatego, że 45 lat funkcjonowania władzy ludowej dowiodło racji sformułowań św. Augustyna o naturze prawdy i sprawdzianu dialektycznych meandrow systemu młodego Marksa. Piszę, to głównie pod wrażeniem „Dnia gniewu” Romana Brandstaettera, niedawno zmarłego przedwcześnie i niesłusznie w Polsce zapoznanego poety dramaturga.

Zakodowany w jego utworach, a wynikający ze świadomości twórczej (wzorowany na Eliocie i Claudelu) liryczny barok zniechęcił bowiem na tyle uganiających jedynie za „nowinkami” reżyserów, że postanowili odesłać Brandstaettera utwory do lamusa. Najbardziej ucierpiał na takim stereotypie odbioru „Dzień gniewu”. To wręcz nieprawdopodobne, że prapremiera polska tego dramatu — wstrząsającego oratorium scenicznego (bluźnierstwo prowadzi tu do catharsis, zdrada do wybaczenia, a zbrodnia do rachunku sprawiedliwości) odbyła się dopiero w tym sezonie.

To Henryk Giżycki, kierownik artystyczny nowohuckiego Teatru Ludowego, stanął już po raz drugi wobec Brandstaettera na wysokości zdania. Za pierwszy taki gest mecenatowy wziąć trzeba in-

„zamkniętości”. Widowisko, w którym „dzianie się” buduje każdy detal słowa, ruchu i dźwięku. Na tych trzech elementach opiera się bowiem myślowe przesłanie dramaturga, umiającego je zapisać w postaci tragedii.

Rzecz dzieje się w klasztorze odsuniętym od świata. Docho-dzące do świadomości widza realia okupacyjne mają jedynie charakter syntetyczny. Stanowią rodzaj zagrożenia, które wisi nad głowami zamieszkujących klasztor mnichów. Zagrożenie to zresztą nie pozostaje zbyt długo abstrakcyjnym fatum. Szybko się materializuje. W klasztorze znajduje bowiem schronienie Żyd, ocalały cudem z programu miejscowego getta. Za udzielenie mu azylu grozi i przeorowi (Ireneusz Kaskiewicz), i dziesiątce ojców i braciśzków klasztornych — zbiorowa egzekucja.

Twarz druga zagrożenia to Born, miejscowy SS Sturmbannführer (Henryk Giżycki), którego łączy z przeorem szczególny węzeł przeszłości. Obaj kiedyś studiowali teologię, ale Born zrzucił sukienkę, wyrzekł się wiary, bo przeskadzała mu ona być... Niemcem. Ideologia nazizmu doprowadziła go do zawodu oprawcy, który wykonuje z upodobania, w myśl troski o czystość rasy, Perwersją zaś szczególną stają się jego wizyty w klasztorze. Ten by-

puszczać — „szczęśliwym przypadkiem”. To kochanka Borna, prowokatorka i szantażystka, Julia Chomin (Jadwiga Lesiak) „ocali” zbiega Ocali za wiedzą przyzwoleniem Borna, Blatt bowiem stanie się kartą szlemowa w rozgrywce. Przeor będzie miał do wyboru: albo wydać uciekiniera, albo skazać na śmierć wszystkich podwładnych. Kiedy zaś ci gotowi na śmierć staną za zbiegiem murem, Born podejmie jeszcze jedną zagrywkę. Oto odkrywszy Blatta, zainscenizuje pojmanie Chrystusa. Po to, by ten wizerunek podeptać i poniżyć.

Ale Blatt w pojedynku spojrze-uzyska w tej transfiguracji tak siłę, że „nawrócony” Born odstąpi od zbrodni. Ten moment zapewne odstręczał polskich „narodowców”. Brandstaetter idzie jeszcze dalej: „Nawrócenie” ni-ziśniweluje „kary”: Born zginie ręką zamachowców, tuż po wyjściu z klasztoru.

Dobro oczyszcza zło, ale wcale nie niweluje jego złogów, które są potrzebne do zaistnienia światła oczyszczenia — zdaje się mówić autor „Dnia gniewu”, prekursor racji „trudnego optymizmu”, a trójka protagonistów z rewelacyjnym wpro-Kaskiewiczem dowodzi racji Teatru, który ocalić zdołał jeden ciekawszych polskich dramatów